CENA 30 GR.

# BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VI. WARSZAWA, 16 MAJ 1937. Nr. 20 (211)

Włodzimierz Bączkowski

# Wyprawa kijowska

## (W drugą rocznicę zgonu Wielkiego Marszałka)

### WSTĘP

Wyprawa kijowska stanowi kapitalny wycinek w dziejach ostatniej otwartej wojny *dwóch* stron: Polski i Rosji. Celem tej wojny było — ze strony polskiej: zdegradowanie mocarstwowości rosyjskiej przez przyczynienie się do powstania kosztem rosyjskim — *trzeciego*, samoistnie opierającego się Rosji elementu — państwa ukraińskiego; ze strony rosyjskiej: przeciwdziałanie temu zamiarowi i tym samym utrzymanie suwerenności nad „południem Rosji".

*Łatwa* wojna z niezależną Ukrainą, oto co leżało w *złej* perspektywie osiągniętych planów wyprawy. „Rapallo" Kijów — Berlin implikowało Andruszów. Współdziałanie moskiewsko-ukraińskie nie tworzyło w istocie nowego układu sił na wschodzie, przekreślało w konsekwencji istnienie niezależnej Ukrainy. *Dobrą* perspektywę wyprawy stanowiło współdziałanie Polski i Ukrainy w obronie przed Rosją.

Zarówno zły, jak i dobry rozwój wypadków po osiągnięciu celów wyprawy wytwarzał sytuację dla Polski bądź 1) korzystniejszą od poprzedniej, bądź 2) wybitnie dobrą. Na trzecią — ujemną ewentualność — nie pozostawało miejsca.

W planie wyprawy kijowskiej nie było nic ze skarbnicy sentymentów i uczuć Józefa Piłsudskiego. Rozkaz Naczelnego Dowództwa z dnia wkroczenia wojsk polskich do Kijowa (8 maja 1920 r.), mówiąc o celach wyprawy kijowskiej, wymienia wyłącznie „ostateczny cel Polski" (57[1]). W rozmowie z majorem Bortnowskim Józef Piłsudski już po opuszczeniu Kijowa (koniec czerwca 1920 r.) oświadczył wyraźnie: „Dałem Ukraińcom dość czasu, żeby się sformowali, *nic mnie na Kijowie nie zależy*". (285). Ukrainofilska interpretacja powodów wyprawy kijowskiej świadczy o głupocie lub złej woli jej zwolenników i wrogów.

Wyprawę kijowską zrodził 1) *dziejowy nakaz* zwycięzenia Moskwy, 2) ujęty w karby *suchej logiki* myślenia politycznego.

Uzasadniając te twierdzenia uzasadnimy słuszną rację postępowania Wodza Naczelnego i Naczelnika Państwa na wiosnę roku 1920.

### DZIEJOWY NAKAZ

Moskwa, jako niezależny politycznie czynnik, wystąpiła na widownię w drugiej połowie XV wieku. Od tego czasu do rozbiorów Polski toczyliśmy z Moskwą około 14 wielkich, niekiedy paroletnich wojen. Każde nieomal pokolenie polskie krzepło w łunie wojny polsko-moskiewskiej i każde pokolenie polskie schodziło z widowni z poczuciem groźby nowej wojny wschodniej.

Zaborczy apetyt Moskwy, uprawiającej ekstensywną, przestrzenną gospodarkę państwową, rósł razem z jej rozwojem terytorialnym. Iwan Groźny w 1573 r. mówił do litewskiego posła Haraburdy: „Miasto Kijów niech będzie przyłączone do Rosji, wzamian za co zaniechamy pretensyj do odwiecznie naszych ziem na Litwie *po rzekę Berezynę*". W dwieście lat później, za czasów Katarzyny, do odwiecznie rosyjskich ziem zaliczy Rosja tereny *po San i Bug*. W dn. 10 września 1914 r. okupacyjny gubernator Galicji, hr. Bobrinskij, mówić będzie *o najdalszych podkrakowskich krańcach Łemkowszczyzny, jako o ziemi „russkiej"*: „Przede wszystkim Wschodnia Galicja i Łemkowszczyzna z dawien dawna stanowiły rdzenną część jedynej wielkiej Rusi. Na tych ziemiach rdzenna ludność zawsze była russką, a zatem układ na tych ziemiach powinien się zasadzać na pierwiastkach russkich. Będę tu wprowadzać russki język i prawo, i urządzenia państwowe..." [2]

W poezji wyplanowane kryją się jeszcze dalej idące, puszkinowskie wróżby na przyszłość —

„Słowianskije ruczji
Soljutsia w russkom morie",

bliskie zdawało się urzeczywistnienia, gdy królem polskim ko-

[1] Same liczby w nawiasach w toku artykułu oznaczają strony książki gen. T. Kutrzeby „*Wyprawa Kijowska 1920 roku*", Gebethner i Wolff, Warszawa, 1937.

[2] „Odezwy i rozporządzenia" (Zbiór dokumentów). Lwów, 1916.

ronowano cara Aleksandra i Mikołaja I-go. Jednocześnie hr. Górowski przedkładał hr. Uwarowowi memoriał o wprowadzeniu „języka słowiańskiego” w szkołach w „Królestwie”, a później M. Grabowski w Petersburgu pisał, iż „Upadek Polski zbliżył w niesłychany sposób erę słowiańską”. W „erze słowiańskiej” miała zniknąć Polska. Mesjanizm słowiański Rosji miał po trupie Polski nieść żagiew nowego objawienia „zgniłemu zachodowi”. *W Rosji tych czasów zaczynał się pierwszy duchowy etap najkrwawszej rewolucji świata.*

Giercen w 1854 r. wyczuwa w Rosji „nowy niepokój barbarzyńców”, „czujących śmierć starego świata” — Europy. Legalista Buraczok w 1840 r. widzi „rozpłomieniony wschód” na „popiołach Zachodu”. Rewolucjonista Bakunin przepowiada demokracji rosyjskiej, iż „rozpłomieni całą Europę swym krwawym odblaskiem. Cuda rewolucji powstaną z głębi tego płomiennego oceanu...” Iwan Aksakow w Rosji dopatruje się przyszłości całego świata, a K. Leontiew w „stopie z lęku i miłości” widzi jedyny warunek życia ludzkiego na ziemi. Ten prorok leninizmu już w 1884 r. mówił zupełnie ściśle i wyraźnie: „Może zrodzi się znowu niewolnictwo w nowej formie — prawdopodobnie w postaci najokrutniejszego podporządkowania jednostki ludzkiej drobnym i większym kolektywom („obszczinom”), a kolektywów — państwu”.

Wszystko to dla walki z łacińśtwem, z zachodem, z gotykiem, z Europą całą i z jej fragmentami. Dla walki „ze skarłowaciałą Europą, która ma dokonać swego nędznego żywota w mroku stępienia umysłowego, w nastroju mdłości, bezartyzmu. Europą, której słabe, głupie pokolenia dotrwają jakoś do wybuchu tej czy innej lawy, która je pokryje całunem z kamienia i przekaże zapomnieniu kronik” (Giercen).

Wszystko to wytrysnęło zduszonym geizerem w wojnie 1914 roku, rozpłomieniło się w 1917—18 krwawą łuną rewolucji i wreszcie pochodem konnej armii Budiennego, wielkiej „armii konnej Wschodu” — Czerwonej Moskwy — „wrogiego groźnego państwa, które wydaje się chwilami, że idzie jak lawina na Europę, jak niecierpliwy spadkobierca, gotowy przyspieszyć jej śmierć powolną” (Giercen).

Armia Polska w siódnym roku wyczerpania wojennego, na przestrzeni od Kijowa do Warszawy, przyjmowała na siebie uderzenia gigantycznego młota wyzwolonych żywiołów Moskwy. W roku wyczerpania wszystkich sił militarnych świata, na szlaku Kijów — Warszawa spiętrzyła się moc wszystkich potęg piekła i nieba. W roku, gdy największym bojownikom wypadał oręż ze zmęczonych dłoni, na szlaku Kijów — Warszawa bito się straszliwiej niż pod Verdun, zacięciej niż na Jeziorach Mazurskich. Walczono środkami ubogimi. Masy żołnierzy spoczywały na cmentarzach, lotnictwo i najcięższa artyleria już były wyczerpane w wielkiej wojnie. Walczono wysiłkiem woli, biły się charaktery narodów, żywioły rewolucji i geniusz jednego człowieka — Józefa Piłsudskiego. Na ziemiach Ukrainy — „Bito się z zacięciem niezwykłym, bez pardonu. Pojedynki karabinów maszynowych toczyły się na odległościach rzutu granatów.

„Po obu stronach jeńców nie brano.

„Straty były bardzo wielkie”. (214).

Nie były to walki podobne do wybuchów namiętności. Poprzedzał je długi namysł, stymulowały je impulsy głębokie i odwieczne, *poprzedzały je długie przygotowania.*

W zupełnej niewiedzy o szykowanej przez J. Piłsudskiego „uprzedzającej ofensywie” Sowiety od 1 stycznia 20 r. zwiększają siły zbrojne na pograniczu polskim. Od 4 dywizyj piechoty i 1 brygady kawalerii do 20 dywizyj piechoty i 5 brygad kawalerii w końcu kwietnia 20 r. (45). Już w marcu 20 r. zaczęła się w armii polskiej i w całej Polsce silna propaganda przygotowawcza Sowietów (69). Rosja zdecydowanie gra na zwłokę, wykorzystuje zmęczenie militarne świata, ludzi wszystkich pokojowymi zamiarami i widokami współpracy gospodarczej; w międzyczasie likwiduje wojnę wewnętrzną i w ciszy szykuje się do wojny.

Rosja zaczyna nowy wielki etap „zbierania ziemi russkiej”, pogubionej w rozgwarze rewolucji. Podbija Gruzję, Azerbejdżan, likwiduje ruchy kozackie, tatarskie, turkiestański, karelski. W pogoni za „białymi” w Mongolii zatrzymuje się w tym kraju, przetwarzając go na członka „rodziny krajów sowieckich”. Najdłużej, najstaranniej szykuje się do ciężkiej wojny o odzyskanie „zachodnich kresów”.

Ówczesną rację Sowietów odda najlepiej tradycyjna w treści rosyjska „Bylina o dierżawnoj Moskwie”, z grudnia 1920 r.

„*Tak Kalita współczesny*
*Moskwa — skupiając kraj za krajem,*
Rozkazującą bierze władzę
Swoją żylastą ciężką ręką
I znowu „pałaty” Kremla
Stały się mocne i bogate”.

(Izwiestija WCIK, z 19-XII 1920)

„Uprzedzająca ofensywa”, to był *jedyny* środek aktywnego ustosunkowania się do rozwijających się z żelazną logiką, nieuniknionych wypadków. Ofensywa ta mogła pójść *jedynie* w kierunku południowego wschodu, bo to godziło w podstawy potęgi Rosji, dawało konstruktywne rozwiązanie obronne na przyszłość (Ukraina), zbliżało Polskę do niewyczerpanych źródeł aprowizacyjnych.

Uprzedzająca ofensywa stała się ponadto zapoczątkowaniem walki w niedogodnym dla wroga czasie i na jego państwowym terytorium. Przegrana w aspekcie *ofensywnym* stała się wygraną w aspekcie *defensywnym.*

„...wojska polskie, zaangażowane przez czas pewien na ukraińskim terenie operacyjnym, potrafiły na czas, w odpowiedniej sile i w dużej wartości stanąć do rozprawy, rozstrzygającej się nad Wisłą.

„A zwycięskie dotąd na Ukrainie i Wołyniu armie sowieckie? Czy one wzięły i czy mogły wziąć udział w tej bitwie?

„*Nie wzięły i nie mogły wziąć udziału we właściwym czasie.*

„Ani XII armia sowiecka, ani szybka konna armia Budiennego w bitwie nad Wisłą udziału nie wzięły” (342).

Sowiety zniszczyły swe najlepsze siły zbrojne w walce z Polską na Ukrainie. Rosja nie mogła rzucić na Polskę tych sił, jakie przedtem miała i jakie do walki z Polską pragnęła rzucić i powoli mobilizowała.

*Cud nad Wisłą początł się w wyprawie kijowskiej!...*

Spełnienie dziejowego nakazu, choć jeno rozpoczęte, nie zawiodło. Na widowni nareszcie ostała się Polska — niespodzianka dla tych, którzy w panowaniu Rosji nad Wisłą widzieli niezmienny wyrok praw rządzących rozwojem ludzkości. Na widowni ostała się Polska o obszarach niespodzianych dla 90% przedwojennego pokolenia Polaków.

## SUCHA LOGIKA

Południowo-wschodni kierunek wyprawy kijowskiej połączony z planem ukraińskim zmuszał do rzucenia na szalę wag *pro* i *contra* idei powstania na wschodnim przedpolu Polski niezależnego państwa ukraińskiego. Jakimi kategoriami mógł myśleć na ten temat Józef Piłsudski?

Według ekonomisty ukraińskiego, W. Sadowskiego, współczesne państwowe centra ukraińskie grupują się w trójkącie Mariupol — Zagłębie Doneckie — Odessa. Dawne ośrodki życia narodu ukraińskiego — Kijów, Prawobrzeże, Wołyń i Galicja już należą do peryferyj. (Sowiety rozbudowują ze względów obronnych wyłącznie Lewobrzeże). Odwrotnie — polskie centra państwotwórcze, które leżą na zachodnich rubieżach Polski: są to wybrzeże morskie, Śląsk, demograficznie — Wielkopolska i Zachodnia Małopolska.

Napór polityczny Moskwy, odciętej przez pomyślaną Ukrainę od morza Czarnego, pozbawionej Zagłębia Donieckiego, najlepszego zboża, cukru i t. d., kieruje się na Ukrainę z całą potęgą głodnego żywiołu. Przygraniczne położenie Donbasu, bliskość Lewobrzeża, wyraźnie określają kierunek natarcia. Na pograniczu rosyjsko-ukraińskim powstaje organiczny, stały punkt zapalny, osłabiający napór polityczny Ukrainy na wschodnie kresy Polski. Analogiczny stan rzeczy istnieje na Zachodzie Polski. Napór polityczny Niemiec na przygraniczne centra państwotwórcze Polski odciąga pewną siłę zainteresowań Polski na Wschodzie. W konsekwencji na 100% zatargów zbrojnych i konfliktów na granicach polsko-ukraińsko - rosyjskiej,na pogranicze *ukraińsko - rosyjskie* przypada 50% *plus* X% konfliktów i zatargów zbrojnych, na pogranicze *polsko - ukraińskie* 50% *minus* X% zatargów i konfliktów. Dodatnia liczba X stanowi bezwzględny zysk, płynący dla Polski z faktu powstania niezależnej Ukrainy. O tę liczbę X ułatwiona jest dla Polski kwestia obrony jej granicy wschodniej na odcinku ukraińskim. O tę liczbę X zwiększa się zdolność obronna Polski na zachodzie wobec agresji Niemiec.

Dalszym zadaniem pogłębiania sukcesu polskiego byłoby zwiększanie tej liczby, dalsze odciążanie naszych zadań obronnych na Wschodzie przez dalszą desintegrację Rosji, nieodłączną od powstania Ukrainy (Konfederacja Kaukaska), przez ewentualną politykę białoruską i t. d. — zniweczenie zasadniczego znaczenia Rosji dla Francji i nareszcie przywrócenie pełnych warunków dla obronnej przed Niemcami współpracy polsko-francuskiej.

Rozumowanie to posiada jedną pozornie słabą stronę w postaci niebezpieczeństwa zwiększenia naporu politycznego Ukraińców na Polskę z racji powszechnej wśród Ukraińców idei jedności narodowej. Jest to atoli złudzenie, wynikające z nieznajomości siły naporu politycznego Rosji na „ruskie" kresy Rzeczypospolitej. Natarcie Ukrainy na kresy Polski będzie niewątpliwie mniejsze, obrona kresów przed 35 milionową Ukrainą — łatwiejsza niżeli przed 175 milionową Rosją.

Ponadto wszelki plan agresji ukraińskiej na Polskę automatycznie — albo przekreśla niezależność Ukrainy (w wypadku współpracy rosyjko - ukraińskiej), albo odnawia wszystkie racje dla współpracy antyukraińskiej Polski i Moskwy na zasadach Andruszowa. Te szerokie możliwości gry politycznej dla Polski na Wschodzie są dodatnim i dalszym skutkiem powstania Ukrainy. Do tego jednak one się nie ograniczają. Powstanie Ukrainy na tle stosunków polsko - rumuńskich otwiera Polsce dwa rywalizujące ze sobą szlaki do morza Czarnego i otwiera szerokie perspektywy polityczne w basenie morza Czarnego. Niezależna Ukraina, samoistnie broniąca przed Rosją wybrzeża morza Czarnego, tworzy główny warunek współczesnej jagiellońskiej mocy Polski.

Ukraiński plan wyprawy kijowskiej posiada głęboką, niedyskusyjną podbudowę suchej logiki myślenia politycznego.

## ZAKOŃCZENIE

Nieosiągnięcie najrozumniejszego celu może kompromitować jedynie wykonawców lub świadczyć o dużej roli elementu niemożliwego do przewidzenia.

Nieprzewidzenie dużych skutków działania bojowego „konnej armii Wschodu", zagubiony rozkaz pod adresem III Armii Generała Śmigłego-Rydza (288), powolność w tworzeniu Armii Ukraińskiej — oto są powody niepowodzenia *strony ofensywnej* wyprawy kijowskiej wedle doskonałej książki gen. T. Kutrzeby.

Nawet największy wróg Rosji, Józef Piłsudski, nie docenił pełni niebezpieczeństwa Rosji i jej specyficznych metod walki. „...zbliżającą się ku nam konnicę Budiennego, wyznaję otwarcie, negliżowałem", pisze J. Piłsudski (242). Lecz nawet ten błąd jest potwierdzeniem racji wyprawy kijowskiej, jako uprzedzającej ofensywy wobec nie tylko nieuniknionej, lecz i specjalnymi metodami toczonej walki z Rosją.

Ostatni atoli powód niepowodzenia wyprawy, powolność powstawania antyrosyjskiej armii ukraińskiej, jest szczególnie ważny. W polskiej praktyce politycznej jest on najczęściej podnoszony jako argument przeciwko całej myśli wyprawy kijowskiej. Jest to błąd. Błąd o tyle, że organizatorzy wyprawy kijowskiej pomylili się nie tyle w rachunku na tempo organizacji antysowieckiej siły zbrojnej Ukrainy, ile przeoczyli destrukcyjną rolę pewnych licznych sfer ziemiaństwa polskiego na Ukrainie i tych wszystkich polskich kół politycznych, które w czasie wyprawy i potem stanowiły kadrę podjadków i kalumniatorów wyprawy.

Wielka własność polska na Ukrainie prawobrzeżnej stanowiła około 30 do 40% całej prywatnej własności ziemi. Ta własność widziała rację Polski na wschodzie w restytucji za wszelką cenę „polskiego stanu posiadania". Armii polskiej i jej reprezentantom w owym czasie, gdy warunkiem zwycięstwa polskiego była „polityka wolności", narzucano nieustanie i w opinii masy ukraińskiej przyklejano żółtą łatę kondotierów właścicieli majątków ziemskich.

Pisze Tadeusz Hołówko o wydarzeniach na 2 lata przed wyprawą kijowską w swym pamiętniku „Przez dwa fronty": „Odbywał się proces dziejowy likwidacji wielkiej własności polskiej ...Tylko w tym zakątku i w kilku innych (na Ukrainie) dawny stan posiadania był sztucznie podtrzymywany przy pomocy garści żołnierzy polskich, którzy z bronią w ręku stali na straży majątków polskich magnatów na Rusi. Czułem żal i niesmak do tych żołnierzy, *którzy z wielkiej idei armii polskiej uczynili parodię, wskrzeszając smutne tradycje prywatnych wojsk królewiąt kresowych*".

Opisuje T. Hołówko rozmowy w pałacu w Antoninach na tematy wyroków na chłopów i palonych chałup. „*Kondotierzy, bezwiedni najmici, myślałem z goryczą, patrząc na tych oficerów, szumnie nazywających się polskimi ułanami i szwoleżerami*".

Potępieńcze zdania Tadeusza Hołówki potwierdzi nam na inny sposób inny świadek, ksiądz Marian Tokarzewski: „W Antoninach wspaniały olbrzymi pałac Józefa Potockiego, urządzony z nadzwyczajnym przepychem; znane nie tylko na kresach, ale w całej Polsce, stajnie wyścigowe imponowały każdemu. Nawet książę Borys, brat stryjeczny cara Mikołaja II, zachwycał się nimi... Mnie interesowała kaplica. *Znalazłem ją w najokropniejszym zaniedbaniu...* („Straż przednia"). O inteligencji polskiej na Ukrainie i jej pracy „narodowej": „Kościoły waliły się w gruzy i gdyby nie ofiarność ludu wiejskiego, nie byłoby możności je podtrzymać. Prasa polska ledwo wegetowała dla braku środków... *Większość panów magnatów zbywała swoje obowiązki trzyrublówkami, a drudzy marnowali majątki na zbytki, życie nad stan, hulankę i karty...* Jeden, który miał u siebie zbytkowne olbrzymie sale z urządzeniami gimnastycznymi, wyłącznie tylko dla siebie i sprowadzał profesorów z Anglii, którzy tylko jego jednego uczyli boksu, drugi, który trzymał kilkaset psów myśliwskich i dwóch psich-mistrzów Francuzów, *stale narzekali na ciężkie czasy*".

„Majątki zadłużono w bankach i u Żydów... polska ziemia malała".

Tak było przed wojną, w czasie wojny i na początkach rewolucji. Świetna propaganda rosyjsko-bolszewicka wykorzystywała refleksje chłopa ukraińskiego i rzucała je na wspaniały plakat o „awanturniczej wyprawie potomka magnatów J. Piłsudskiego na Ukrainę" dla przywrócenia władzy „panów-magnatów". Propaganda sowiecka trafiła na złotą żyłę odczucia masy ukraińskiej i w dobie wyprawy kijowskiej zneutralizo-

wała wolnościowe, petlurowskie, pro-polskie nastroje ludności ukraińskiej. Sparaliżowała ona insurekcję ukraińską na tyłach armii czerwonej i organizacji armii ukraińskiej narzuciła żółwie tempo.

Nie popełnimy zbytniej przesady, jeśli powiemy, że błędna, od wieków egoistyczna polityka identyfikowania racji Rzeczypospolitej Polskiej — z materialną i materialistyczną racją polskiego stanu posiadania na Wschodzie, legła przede wszystkim u źródeł niepowodzenia wyprawy kijowskiej. Podobnie było w okresie, gdy nas bił B. Chmielnicki, tak było w okresie, poprzedzającym rozbiory Polski, tak stało się w czasie wyprawy kijowskiej. Zarzut wrogów i kalumniatorów wyprawy kijowskiej odbija się jak bumerang i uderza w nich z podwójną siłą.

I jeszcze jedno. Mamy wyprawę kijowską jako fakt historyczny i wyprawę kijowską, jako ideę. Idea wyprawy kijowskiej wyszła z dziejów r. 1920 czystsza i podbudowana doświadczeniem. Poczęła ona ponosić prawdziwe klęski dopiero w naszej polityce ukraińskiej *po 1920 roku.* W polityce likwidacji na szlakach wyprawy legendy o Polsce, o J. Piłsudskim, o Mazepie i Petlurze.

Od 1920 roku idzie walka wielkiej legendy i turkuciów-podjadków, „patriotycznych" pomniejszycieli Polski. Kto zwycięży? *That is the question?*

Jan Lipowiecki

# Dniepr na uboczu

## (Na marginesie budowy drogi wodnej Wisła — Dunaj)

Od zarania dziejów Dniepr pełnił rolę łącznika między morzem Czarnym a Bałtyckim. Czasy Rusi Kijowskiej były pierwszym etapem, w którym najbardziej uwydatnia się jego rola, jako arterii tranzytowej w handlu na międzymorzu bałtycko-czarnomorskim.

Najście tatarskie w XIII wieku rozpoczyna etap drugi. Powoduje ono nie tylko zmniejszenie się znaczenia politycznego i handlowego Kijowa, lecz i przecina łączność handlową z wybrzeżem czarnomorskim i z morzem Czarnym. Stałe napady tatarskie sprawiają, iż w tym okresie nie tylko drogi lądowe, lecz i szlak Dnieprowy staje się niebezpieczny dla komunikacji. W ruchu towarów między południem a północą towar szuka innych dróg i znajduje je na bardziej na zachód położonych szlakach handlowych, które przez Polskę łączą morze Czarne z Bałtyckim i z zachodnią Europą.

Ruch towarów na Dnieprze słabnie i tym samym Dniepr pozostaje na uboczu wielkiego ruchu towarowego Wschód— morze Czarne — Zachód i Bałtyk, który charakteryzował wieki średnie.

Opanowanie wybrzeży czarnomorskich przez Turcję w XV wieku nie zmienia sytuacji. Zwiększenie ruchu towarowego na Dnieprze przynoszą XVIII i początek XIX stulecia — etap trzeci — gdy na południu upada panowanie tatarskie, a na morzu Czarnym — tureckie i gdy na wybrzeżu czarnomorskim powstają porty: Cherson, Odessa, Mikołajów i inne. Otwierają one wyjście dla ukraińskiej produkcji rolnej, a od końca IX stulecia i przemysłowej (węgiel, rudy) przez morze Czarne do państw zachodniej Europy i sprzyjają ożywieniu gospodarczemu, jakie w ich zapleczu charakteryzowało one czasy.

Położenie Dniepru na uboczu wymiany towarowej między Wschodem a Zachodem w wiekach średnich oraz długotrwały brak wyjścia dla towarów przez morze Czarne na główną arterię śródziemnomorską pozbawiało dorzecze Dniepru wielu korzyści ekonomicznych, jakie przynieść mu mogły zarówno handel tranzytowy, jak i eksport produkcji rodzimej za granicę.

*

Prasa polska niedawno doniosła o podjęciu planu budowy drogi wodnej Wisła — San — Dniestr — Dunaj, która, mając za krańcowe punkty Gdynię i Constancę, stanowić będzie rozległą arterię komunikacyjną i tranzytową między Bałtykiem a morzem Czarnym.

Znaczenie tej drogi dla gospodarstwa polskiego dość wszechstronnie zostało określone w prasie polskiej. „Pod niejednym względem zmieniłaby ona obraz struktury gospodarczej Polski, przyśpieszyłaby stan uprzemysłowienia i skomercjalizowania kraju" — pisze, naprz., „Il. Kur. Codz." [1]). Połączenie Bałtyku z morzem Czarnym tą drogą „otwarłoby wielkie perspektywy dla ekspansji Górnego Śląska nie tylko na nasze Kresy Wschodnie, ale i na Bliski Wschód i do krajów naddunajskich. Byłoby to zarazem kluczem dla podniesienia poziomu gospodarczego Małopolski Wschodniej, dziś szczególnie zaniedbanej, która odzyskałaby wówczas swój dawny szlak czarnomorski, niegdyś źródło wielkich bogactw w handlu ze Wschodem"...

Dodatnie skutki tej historycznej inwestycji dla gospodarstwa polskiego i międzymorza bałtycko-czarnomorskiego w całej pełni dziś nie dadzą się jeszcze przewidzieć. Dzieje handlu tranzytowego na pomoście bałtycko-czarnomorskim obfitują jednak w liczne przykłady ożywiającego jego działania na życie gospodarcze i społeczne, które wskazują na to, iż korzyści ekonomiczne, wypływające z posiadania tej arterii wodnej, leżą w płaszczyźnie realnych przewidywań prasy polskiej.

Chociaż usprawnienie i przebudowa już istniejących kanałów północno-wschodnich, przez Dniepr łączących Bałtyk z morzem Czarnym, figurują w planach inwestycyj wodnych, to jednak główną uwagę przyciąga ku sobie nowa droga wodna, oparta o Dniestr i Dunaj i idąca w kierunku, na którym handel tranzytowy między Pontem a Bałtykiem w wiekach średnich doznał swego największego rozwoju.

Dniepr pozostaje zatem i dalej na uboczu, jak pozostawał w momentach już wspomnianego przez nas największego napięcia wymiany towarowej między Wschodem a Zachodem w wiekach średnich, kiedy wymiana ta, omijając prastarą drogę wareską, szukała dla siebie łożyska na bardziej bezpiecznych zachodnich drogach średniowiecznego handlu bałtycko-czarnomorskiego.

*

Myśl połączenia Bałtyku z morzem Czarnym przez Wisłę i Dunaj, do której realizacji Polska obecnie przystępuje, podyktowana została względami natury ekonomicznej, jak i układem stosunków politycznych dnia dzisiejszego. W czasach

[1]) 24.III.1937. — „Wracamy na dawny szlak czarnomorski".

ubiegłych tego połączenia szukano na szlaku Dnieprowym. I nie tylko w XVIII stuleciu, gdy urzeczywistniono połączenie Dniepru z Wisłą przez kanał Królewski oraz Dniepru z Niemnem przez kanał Ogińskiego, lecz i w czasach późniejszych, gdy po uzyskaniu niepodległości zagadnienie usprawnienia komunikacji wodnej, a w tym i już istniejącego systemu kanałów, stawało na porządku dziennym.

„Wyzyskanie dogodnej rzeźby kraju dla stworzenia nowoczesnej drogi wodnej Bałtyk — morze Czarne nie da rezultatu, dopóki nie zostanie uregulowana żegluga na Dnieprze" — pisze, np., W. Olszewicz w „Ekonomiście"[2]) w r. 1927, a więc przed dziesięciu laty. — „Porozumienie się Polski a Rosji co do programu i sposobu jego wykonania w obu częściach dorzecza Dnieprowskiego jest niezbędne w interesach obu stron... W razie dogodnego połączenia doliny średniej Wisły z Odrą i dalej z Zachodem śródlądową drogą wodną, kanał Królewski liczyć może na wielkie ładunki rud, drzewa, zboża z Rosji i wszelkich niewymagających szybkiego przewozu ładunków przemysłowych do Rosji... Nie sposób obliczyć dziś rozmiarów tranzytu; jest to zależne od odbudowy życia gospodarczego Rosji; z chwilą, gdy ono zacznie się stawać faktem, tranzyt skieruje się na najdogodniejszą drogę, a więc na kanał Królewski"...

Dziesięć lat upłynęło od czasu, gdy te słowa zostały napisane. Przez ten czas przeszedł ZSSR przez dwie pięciolatki, które miały na celu szerokie uprzemysłowienie kraju, oparcie rolnictwa o produkcję maszynową itp. W tym też czasie ZSSR przeszedł i przez okres wzmożonego dumpingu zbożowego, zalewając w roku 1930 rynek światowy tanim zbożem. Zbudowaniem tamy unieszkodliwiono porohy, które przez wieki stanowiły poważną przeszkodę w regularnej komunikacji wodnej na Dnieprze, dzieląc go na dwie części: górną i dolną... Lecz w tranzycie przez kanał Królewski ze Związku Sowieckiego na Zachód, jak i w kierunku odwrotnym, *nie przeszła ani jedna tona towarów.*

Na przeszkodzie stały przyczyny o podłożu politycznym.

*

Książka „Między Wisłą a ujściem Dunaju"[3]), poświęcona problemowi bałtycko-czarnomorskiemu, zajmuje się już wyłącznie odmianą zachodnią połączenia Bałtyku z morzem Czarnym, połączenia przez Polskę i Rumunię, której przypisuje się nie tylko znaczenie międzypaństwowe, lecz i rolę „podstawowego problemu pokoju europejskiego".

*A więc — ujście Wisły i ujście Dunaju. Dniepr pozostaje w orbicie odmiany wschodniej problemu bałtycko-czarnomorskiego, która to odmiana „jest kwestią wewnętrzną Rosji i Ukrainy"...*

O tym samym zagadnieniu pisze i J. Gawroński w „Sprawach obcych"[4]), podkreślając również dzisiejszą aktualność i żywotność drogi, która w wiekach średnich „wiodła od portów Dunajskich przez Polskę do Niemiec i nad Bałtyk".

We współpracy Polski z państwami, okalającymi morze Czarne, widzi autor możność zabezpieczenia normalnego rozwoju polskiego handlu czarnomorskiego, umożliwienie Polsce wykorzystania jej uprzywilejowanego położenia na skrzyżowaniu dróg handlowych kontynentu europejskiego.

Lecz całkowite rozwiązanie problemu czarnomorskiego, który przez wieki przebywał w orbicie zainteresowań wielu państw zachodnio-europejskich, zdaniem J. Gawrońskiego, przyniesie „odsunięcie z nad morza Czarnego groźby imperializmu rosyjskiego". Stanie się to wówczas, gdy *„nad brzegami morza Czarnego powstanie szereg mniejszych państw równorzędnych, z których żadne nie będzie mogło pretendować do wyłącznego panowania nad morzem Czarnym".*

*„Realizacja takich ewentualności* — czytamy dalej — *nie wydaje się niemożliwa w epoce, w której pierwiastek narodowościowy coraz większe sobie zyskuje uznanie, jako decydujący czynnik w powstaniu i istnieniu organizmów państwowych".*

Te nowe czasy, które zniosą widmo niegdyś białego, dziś czerwonego imperializmu moskiewskiego na morzu Czarnym i w jego zapleczu i które zapoczątkują nową epokę w dziejach narodów, o morze Czarne opartych — przyniosą zmianę i w dzisiejszym położeniu Dniepru, przywracając jego dawne znaczenie, jako arterii komunikacyjnej i handlowej i jako drogi tranzytowej na międzymorzu bałtycko-czarnomorskim.

[2]) Wacław Olszewicz — „Znaczenie dróg wodnych i kanałów dla Polski. „Ekonomista". 1927.

[3]) *Leszek Kirkien.* — Między Wisłą a ujściem Dunaju. 1932. Wyd. Instytutu Wschodniego w Warszawie.

[4]) *„Sprawy obce"*. Lipiec 1931. — „Zagadnienie czarnomorskie".

# Ukraina a morze

## I.

Dnia 29 kwietnia 1918 roku wojenna flota Czarnomorska, już jako Ukraińska Flota Państwowa, uroczyście podniosła sztandary narodowe. Dzień ten jest i pozostanie pamiętny w historii ukraińskiego ruchu wyzwoleńczego. Morze i jego znaczenie w obecnym układzie stosunków gospodarczych i politycznych jest jednym z zasadniczych czynników potęgi państwowej. Dlatego morze jest tak bardzo cenione przez wszystkie narody państwowe. Nawet te narody, które w swej przeszłości (tradycji) nie posiadają żadnych „aspiracyj morskich", obecnie starają się swe zaległości odrobić. Nic też dziwnego, że już w pierwszych dniach ruchu niepodległościowego Ukraińcy zorganizowali w Sewastopolu Ukraińską Czarnomorską Hromadę, która z czasem stała się Ministerstwem Morskim.

Z końcem kwietnia 1917 roku prawie na wszystkich okrętach floty Czarnomorskiej w Sewastopolu istniały „Ukraińskie Rady". W lipcu tegoż roku, gdy nowozbudowany dreadnaught „Wola" (1200 marynarzy załogi, w tym 42 oficerów; 12 armat 12 dm., 20 — 140 mm., 4 — 75 mm. (przeciwlotnicze) oraz 4 aparaty minowe) — wpłynął do portu sewastopolskiego, na jednej z jego wież działowych powiewał żółto - błękitny sztandar. Ukraińskie Rady Okrętowe, od wybuchu rewolucji, były właściwą załogą Czarnomorskich okrętów, załoga bowiem moskiewska w tym czasie była zbyt przejęta tak zwaną „rewolucyjną dyscypliną".

Centralna Rada (Kijowska) nie odrazu oceniła ten naturalny i narodowy ruch, który już w początkach zrobił tak znaczne postępy. Chociaż działalność Ukr. Czarnom. Hromady była jej dobrze znana, lecz sprawa floty w ogóle narazie z powodu nawału innej pracy pozostawała w zaniedbaniu. Gdy zaś 22 grudnia 1917 r. udało się zorganizować Ukr. Generalny Se-

kretariat Morski (z czasem Ministerstwo Morskie) w Kijowie, bolszewicka propaganda już zdążyła wiele popsuć.

Jednak dzięki energii ukraińskich czołowych działaczy morskich, udało się w r. 1918 wpłynąć na Centralną Radę, aby wydała „ustawę o Ukraińskiej Flocie Państwowej"; na której mocy flota Czarnomorska, zarówno wojenna, jak i handlowa, przeszła pod oficjalną władzę państwa Ukraińskiego. Na mocy tej samej ustawy z dnia 14.I.1918 roku, ogłoszonej w rozkazie z dnia 13.III tegoż roku kazano flocie Czarnomorskiej, już jako Ukraińskiej Flocie Państwowej, podnieść ukraińskie sztandary. Rozkaz ten został wykonany w dniu 29 kwietnia 1918 r. o godz. 4 po południu.

Skład ukraińskiej floty był wówczas następujący: 8 okrętów liniowych (w tej liczbie dwa dreadnaught'y po 23.400 ton każdy), 4 krążowniki, 6 awiomatek, 17 łodzi podwodnych, 5 kanonierek oraz 33 statki minowe. Ponadto cała flota handlowa i statki o specjalnym przeznaczeniu, w stoczni zaś w Mikołajewie były w budowie: jeden dreadnaught „Soborna Ukraina" (27.900 ton), 4 krążowniki, 12 większych statków minowych, 8 łodzi podwodnych i jeden statek towarzyszący łodziom podw., 13 kanonierek i ogromny pływający dok (30.000 ton).

Niemcy 30.IV tegoż roku częściowo obsadzili Ukr. Flotę swoją załogą (podczas rządów het. Pawła Skoropadskiego), jednak już we wrześniu zwrócili wszystko Ukraińcom. Część tej ogromnej floty zniszczyła zwycięska Ententa (zatopiła statki lub popsuła maszyny), a część wyprowadził gen. Wrangel do Bizerty (połudn. Afryka), gdzie dotychczas niektóre jednostki się znajdują. Resztą zawładnęli bolszewicy.

Przegrana nie zniszczyła idei Niepodległej Ukrainy, tak samo — jej tradycyj morskich. Tradycje te są bardzo silne i bardzo stare.

II.

Najstarsze istniejące zapiski (latopis) bizantyjskie i arabskie często mówią o morzu Czarnym, jako o morzu Ruskim. Pod wpływem Waregów powstała w Książęcej Ukrainie (Rusi) flota. Jednostką jej było czółno, na 40 osób, wykonane z jednego pnia drzewnego. Czółna te były żaglowe, lecz głównym motorem były wiosła. Znane są następujące wyprawy morskie z epoki Książęcej (źródła arabskie i ukr. latopis): na Krym (wyprawa ks. Brawlina), Małą Azję; na Bizancjum, oraz na morze Kaspijskie (X wiek). Ilość statków była różna, od 16 (w. 910 r.) — 200 (w. 907 r.) do 500 ( w 913 r). Na morze Kaspijskie statki przedostawały się przez Don albo Wołgę.

Z upadkiem potęgi książęcej ustały i wyprawy morskie. Dopiero w wieku XVI wytworzyła się znowu potężna flota kozacka. Pierwszą wiadomość o niej przynosi rok 1492 (wyprawa kozacka przeciwko Tatarom). Jednostką floty kozackiej były „czajki" (do 20 mtr. długie, szerokie 3—4 mtr., a głębokie do 2,5 mtr.). Szybkość ich dochodzi 15 km/godz. Załoga ich składała się z 50 do 70 ludzi (w tym 20 — 30 wioślarzy). Uzbrojone były w 4—6 lekkich armatek. Osławione te czajki były dobrze przystosowane do walk.

Już na początku XVI wieku zaczęły się morskie wyprawy Kozaków na morze Czarne. Kozacy napadają na wybrzeża tureckie i na przybrzeżne miasta: Oczaków (1545 r.) Kozliw (1587 r.), Kilia (1602 — 1606), Warnę i Białogród (1606), Kaffę (1614), Konstantynopol i Trapezunt (1615), a także Synop i ujście Dunaju. Największy rozwój ukraińskich morskich wypraw kozackich przypada na rok 1620 i dalsze.

I tak Warna (1620), Konstantynopol (1620 i trzykrotnie 1624), wybrzeża Małej Azji (1625). Ilość czajek w tych wyprawach sięga od 140 (1627 r.) do 400 (1625 r.). W 1625 roku rząd Państwa Polskiego w obawie przed wojną z Turcją wydał rozkaz spalenia części floty kozackiej, żeby zaś nie wypuścić kozaków na morze Czarne, wybudował nad Dnieprem groźną twierdzę Kudak (1635 r.). Część kozaków przeniesiono na Bałtyk, gdzie ich użyto do walki ze Szwedami.

Od roku 1638 wyprawy kozackie na morze ustały. W epoce Chmielnickiego, na skutek przymierza z Krymem, flota ukraińska podupadła. Ze wznowieniem walk z Krymem i Turcją, zaczęto ją odbudowywać (hetman Bruchowiecki i Samojłowicz), Mazepa, jeden z najbardziej przewidujących mężów politycznych, wybudował 70 czajek, których użył w wyprawie na Krym.

Po zrujnowaniu Siczy i zniszczeniu wszelkich nawet najskromniejszych objawów życia politycznego Ukrainy wyprawy morskie ustały. Lecz jednocześnie z odrodzeniem duchowym Ukrainy tradycje morskie zaczęły odżywać. (Szewczenki — „Hamalija" i t. p.). A więc w roku 1904/5 powstaje w Sewastopolu pierwsza morska organizacja Ukraińców pod nazwą „Kobzar", która z czasem przekształciła się w Ukraińską Czarnomorską Hromadę w Sewastopolu. Mówiliśmy o niej na wstępie tego artykułu.

Opr. *W. Mamaj* na podstawie: „Ukrajinśka Zahalna Encyklopedia", t. III.

---

Iwan Kedryn

# Kompromitująca książka

„Jednym z zagadnień, w którym brak znajomości historii, choćby niedawnej, najfatalniejsze daje wyniki, to t. zw. kwestia ukraińska". No, pomyślałem, przeczytawszy to pierwsze zdanie nowej publikacji — chwała Bogu, jest znowu badacz, który przejął się zasadniczą maksymą Leona Wasilewskiego i u podstaw swego myślenia politycznego kładzie wiedzę w ogóle, a w pierwszym rzędzie wiedzę historii. Lecz już następne dwa zdania wprawiły mnie w zdumienie: „Ocenianie istoty ruchu ukraińskiego z perspektywy przedwojennego Kijowa — to absurd zupełny, a jakże rozpowszechniony! Liczenie na możność przeciwstawienia Ukraińców — Rosji — jakże zawodne dla kogokolwiek, a tym bardziej dla nas"... Co u licha, pomyślałem znowu: czy autor kpi sobie z historii, z czytelników czy — z siebie samego? Po przeczytaniu owej publikacji do końca — nie otrzymałem odpowiedzi na to pytanie. Że wystawił naukę historii na pośmiewisko i zakpił sobie z czytelników, to rzecz pewna. Lecz czy sam wierzy w ten stek bzdur, na które napompował Bibliotekę „Nowego Ładu", wydawcę — doprawdy trudno w to uwierzyć.

Dlatego też niełatwo jest dać recenzję tej książeczki, noszącej wcale nęcący tytuł: „Sprawa ukraińska", jako też nie mniej trudno jest polemizować z autorem jej, Tadeuszem Gluzińskim. Szacunek dla historii, wyrażony na wstępie publikacji, a przez nas powyżej zacytowany, wygląda w ten sposób, że w książeczce, poświęconej sprawie ukraińskiej, hi-

storia Ukrainy jest w najokropniejszy sposób pokiereszowana. Jedne fakty są przemilczane, inne odpowiednio podtasowane, inne znów wręcz poprzekręcane i powymyślane, całość zaś dziejów narodu, o którym mowa, w ten sposób zohydzona, że robi wrażenie paszkwilu. Autor nie tylko nie ma pojęcia o historii Ukrainy, o dziejach ukraińskiej myśli politycznej, o historii kultury ukraińskiej, o myśleniu, odczuwaniu i kierunkach rozwojowych Ukraińców, lecz co gorzej: zdradzając klasyczną ignorancję, usiłuje (jak to zwykle bywa) stawiać na koturny i w todze mentora pouczać rodaków swych — jakie im okropne niebezpieczeństwa grożą, jeśli tej znajomości rzeczy mieć nie będą, którą posiada — on! Widowisko byłoby śmieszne, gdyby nie było tak smutne. Smutne jest bowiem zjawisko, że na schyłku lat 30-tu XX-st. istnieją jeszcze całe zastępy Tadeuszów Gluzińskich, znające o wiele-wiele lepiej dzieje i charakter narodów Ameryki Południowej, nie mówiąc już o dziejach krajów śródziemnomorskich epoki starożytnej, aniżeli dzieje i charakter drugiego pod względem terytorium i liczebności, najbliżej z Polakami sąsiadującego i częściowo współzamieszkałego narodu słowiańskiego.

Co tu mówić zresztą o dziejach Ukrainy, jako kraju i Ukraińców, jako narodu, gdy w ogóle Ukraińcy istnieją tylko w cudzysłowie, a więc są na poły fikcją, na poły tworem sztucznym a szkodliwym! Historia ich jest najłatwiejsza do wyuczenia się na pamięć, ponieważ datuje się gdzieś od 20-ch lat ub. stulecia, i to z zastrzeżeniem, że będzie do samego przełomu ostatniego stulecia stanowić historię Rusinów, bynajmniej nie identycznych z Ukraińcami. „Ruch ruski począł tworzyć rząd austriacki bezpośrednio po kongresie wiedeńskim, a więc wówczas, gdy za kordonem rosyjskim nikomu się o ruchu małoruskim nie śniło". Kropka. Tutaj Ukraińców wymyśliła na złość Polakom Austria, a tam, samym sobie na złość, wymyślili ich romantycy polscy, pod których wpływem powstał Szewczenko. Krótko i węzłowato. Cała trudność polega jedynie na odrzuceniu wszystkich nonsensów, które wymyślili o Ukraińcach ich wynalazcy i oni sami o sobie. Misji tej podjął się właśnie p. Tadeusz Gluziński.

Ideałem jego jest stwór, zwący się *„gente Ruthenus, natione Polonus"*, czyli bękart narodowościowy, którego nie tylko *„pater incertus est"*, lecz i mater niebardzo certa. Ciekaw jestem, co powiedziałby p. Gluziński na to, gdyby się znalazł nie Ukrainiec, lecz w ogóle jakikolwiek jegomość, który gloryfikowałby typ „Ślązaka", z niewyraźną miną przyznającego się do pochodzenia polskiego, a z hardą butą głoszącego swą przynależność do *natio germanica*?! Lecz dla p. Gluzińskiego analogie takie, oczywiście, nie istnieją, ponieważ w stosunku do Ukraińców taka właśnie symbioza ruteńsko-polska jest naturalna, przez Boga i ludzi wskazana, a wszystko inne — to wymysł diabła, przyjmującego raz postać hr. Skałłona, drugi — Michała Hruszewskiego.

Otóż właśnie — „rusin kijowski" *(sic!)*, Michał Hruszewski, ideolog ruchu „ukraińskiego", głosiciel hasła „Polacy za San"... Michał Hruszewski jest dla autora jakąś naprawdę demoniczną postacią, wynalezioną w Kijowie przez Austriaków na utrapienie Polaków — on też, Michał Hruszewski, uczeń moskalofila, renegata polskiego Antonowicza, stał się główną podporą całego ukrainizmu (w cudzysłowie i bez). „Dzięki niemu ruch narodowy ruski przyjmuje teraz Bohdana Chmielnickiego w poczet swoich bohaterów historycznych... Dopiero Hruszewski wpoił w działaczy ruskich pogląd, że powoływanie się na łączność narodową z Kijowem da im wobec Austrii i wobec Polaków potężne atuty do ręki... Toteż dopiero około r. 1900 poczyna ruch narodowy ruski rościć sobie pretensje do jedności z Ukrainą *(sic!)* i wyglądać swej duchowej stolicy w Kijowie, choć komenda polityczna i irgamizacyjna całego ruchu pozostaje we Lwowie". (Że deklaracja Głównej Rady Ruskiej miała miejsce 48 lat przed mianowaniem Hruszewskiego profesorem we Lwowie — to autora nie peszy — I. K.). Michał Hruszewski, sam nieuk i nie posiadający „poziomu naukowego", „po przybyciu do Lwowa uczył się dopiero języka ruskiego, zwanego później ukraińskim..."(!!) „Doktryna, wywodząca naród „ukraiński" od kozaków i hajdamaków... była też wynalazkiem Hruszewskiego, który dopuścił się największego *„oszustwa na temat jedności narodu ukraińskiego..."*.

Zdaje się, że dość cytatów, udowadniających, że nie operujemy wymysłami i nie wkładamy w usta p. Tadeusza Gluzińskiego słów, nigdy przez niego nie wymówionych. Jak też inaczej słowa te nazwać można, jeśli nie stekiem bzdur?! Dla autora „Sprawy ukraińskiej" najwyższym autorytetem jest: „Gazeta Narodowa" z 60-ch l.l., Florian Ziemiałkowski i — *wyraziciele rosyjskiej teorii „trijedinoj nacji"*. Nie istnieje dla niego w ogóle ciągłość historyczna Ukraińców od księstwa kijowskiego, państwa halicko-włodzimierskiego, epoki kozackiej i hetmańskiej, emigracji pomazepińskiej, ruchu wolnościowego pod zaborem rosyjskim i austriackim. Ponieważ postaci Sahajdacznego, „rusina" („małopolanina") spod Sambora, z jego 40.000 kozakami pod Chocimem, nie można było zmieścić w teorii *„gente Ruthenus natione Polonus"* — po prostu połknął go. To samo uczynił z Wyhowskim i traktatem hadziackim, to samo z Orłykiem, z traktatem warszawskim z r. 1920. Chociaż „Petlurowcy" przeciwstawiani są „separatystom", to jednak sam Petlura jest tylko tym, na którym Żyd Szwarcbart „pomścił" żydowskie krzywdy (str. 87) (czy naprawdę nie jest to wstydem dla publicystyki polskiej, że tego rodzaju rzeczy są przez Polaka pisane?!).

Oczywiście, że o jakichś kontaktach ukraińsko-polskich czasów mazepińskich i pomazepińskich — nie ma ani wzmianki. Tak samo „połknięty" został cały wiek XIX: martyrologia ukrainizmu w Rosji nie jest przedstawiona jako walka Rosji z realnym widmem niebezpieczeństwa ukraińskiego, tylko jako pustka, w której nie ma nic, poza potęgą rosyjską. Jakie zaś pojęcie posiada autor o dziejach szlachty polskiej i ukraińskiej, z którymi przecież w najściślejszej łączności są dzieje Polski przedrozbiorowej i jej polityki narodowościowej, widać to z pogardliwego stosunku do Metropolity Szeptyckiego, który „zdradził swój naród"!

Wstręt do uznawania ukrainizmu, jako jakiejś wartości zwartej, obok „wspaniałej" znajomości historii odrodzenia narodowego ruchu ukraińskiego w Galicji, dochodzi do tego, że pierwsze ukraińskie stronnictwo radykałów odgranicza bardzo wyraźnie od „partii ukraińskiej", mając widocznie na myśli ukraińskich narodowych demokratów. Radykałom w ogóle odmawia „poczucia narodowego", powołując się na przykład... ich walki z klerem unickim: nie ma pojęcia o Drahomanowszczyźnie, o podstawach ideologicznych jego zwolenników galicyjskich, o metodach walki taktycznej przedwojennego stronnictwa radykalnego. Wspomina wprawdzie o „Siczach", lecz powstanie legionu Ukraińskich Strzelców Siczowych przenosi z 1914 r. dopiero gdzieś na 1918 rok, i to na... Bukowinę!! Oczywiście, że o kijowskich Strzelcach Siczowych i *ich roli w powstaniu przeciw Skoropadskiemu i w rozbrojeniu Niemców na Ukrainie — ani słowa.* Natomiast autor jest święcie przekonany, że delegację Ukraińskiej Rady Centralnej w Brześciu wywołali sami Niemcy: odnośna literatura widocznie dla „publicysty" tego nie istnieje. O współczesnych Ukraińcach wiedza autora jest tak wszechstronna, że np. Bohdan Łepki jest dla niego „b. docentem krakowskim".

Takich kwiatków jest w książce taka moc, że doprawdy niewiadomo, który z nich ma milszy zapach. Teza autora, że ukrainizm był, jest i będzie przesiąknięty antypolskością i prorosyjskością, jest tak umiejętnie przeprowadzona, że

gdy mowa jest o przedwojennym ruchu moskalofilskim, to raz identyfikuje się z nim cały ukrainizm galicyjski, to znowu przemyślnie przedstawia się go, jako niewinny ruch „staroruski”, popierany przez Andrzeja Potockiego „zgodnie z niezależną polską racją narodową”. I oto przy omawianiu roli Andrzeja Potockiego endecko-filorosyjskie szydło z worka Tadeusza Gluzińskiego wyziera bodaj że jeszcze wyraźniej, aniżeli przy omawianiu roli Hruszewskiego i odwoływaniu się do teorii „trijedinoj nacji”. Hruszewski w oświetleniu autora wyszedł na takiego samego wroga Polaków a przyjaciela Rosji, jak Andrzej Potocki na największego polskiego męża stanu, jedynego, który polskość uniezależniał od Austrii: tylko „zapomniał” p. Gluziński dodać, że polskość ta uzależniana wówczas była od potęgi Rosji — wspólnego sojusznika antyukraińskiego. Na tej płaszczyźnie zrozumiała jest nienawiść autora do Hruszewskiego: *nie jako wroga Polaków, lecz właśnie jak do największego wroga teorii „trijedinoj nacji”*, jako do potęgi naukowej, uznanej przez cały zachodni międzynarodowy świat naukowy, jako do tytana nauki, który ostatecznie rozprawił się z „kazionnymi” naukowcami rosyjskimi, tworzącymi swe teorie naukowe według tez politycznych „nie było, niet i nie budiet”. Hruszewski jako polityk w ogóle żadnej roli praktycznej w Galicji nie grał — nawet jego publicystyka polityczna odgrywa w bilansie jego działalności na tym terenie rolę minimalną. Dlatego też manię prześladowczą Tadeusza Gluzińskiego na punkcie Michała Hruszewskiego można wyjaśnić sobie li tylko nienawiścią do wszystkiego, co bije w Rosję, *a nie chce zrzecz się odrębnej osobowości narodowo-politycznej w stosunku do Polski.* Dlatego też wszystko, co świadczy o jedności narodu ukraińskiego, jest dla autora niewygodne, ponieważ przeszkadza teorii jego, że tu są tylko „gente Rutheni”, z których należy zrobić Polaków, tam zaś są małorosi, którym Rosja może łeb skręcić bez żadnego dla Polaków zmartwienia. Dlatego też autor operuje tak świadomym fałszem, jak np. twierdzenie, że „rozbrat między Ukraińcami ze Wschodniej Małopolski a Petlurowcami trwa nadal i jest objawem naturalnym”, przeciwstawiając o dwie strony dalej (str. 119) „Petlurowców” — „ideologii Hruszewskiego”! Jaka nielogiczność: wszak jeśli Hruszewskiego i jego „ideologię” wymyślili Niemcy, to Hruszewski wymyślił „Petlurę”, który z kolei na Niemcach się opierał i Niemców rozbrajał. Gotowiśmy się dogadać, że pochód na Kijów był również dziełem Niemców, w co zresztą bez wielkiej trudności uwierzy wielu Gluzińskich, dla których wszelka myśl rozbijania Rosji przy współudziale Ukraińców jest najbardziej nienawistna.

Nienawiść Tadeusza Gluzińskiego do Ukraińców wyraża się w takiej oto ich charakterystyce: „Eurazjatycki charakter w ruchu ukraińskim zdradza przede wszystkim olbrzymia przewaga pierwiastka negatywnego nad pozytywnym; mówiąc po prostu, przewaga nienawiści do przeciwnika nad przywiązaniem do własnego ludu, przewaga żądzy niszczenia nad pragnieniem tworzenia, azjatycka kłamliwość, chytrość i posługiwanie się podstępem w politycznym działaniu. Równolegle z tym wyniesione z rosyjskiej szkoły socjalno-rewolucyjnej zamiłowanie do akcji nielegalnej i terorystycznej, organiczna niechęć do praworządności. Natomiast europejski pierwiastek — to umiejętności organizacyjne i zdolność jednolitych politycznych wystąpień...” Charakterystyka ta jest, zdaje się, unikatem w odnośnej literaturze. Przekreśla ona bez reszty wszystkie znane publikacje na temat odrębności, tak znamiennych dla psychiki ukraińskiej i rosyjskiej, urabianych pod wpływem innych warunków geograficznych i topograficznych, i historycznie - politycznych, innych ośrodków wpływów, innych impulsów wewnętrznych i dążeń świadomych. Gdzie się podziały wszystkie rozprawy na temat „dwóch ruskich narodowości”, traktujące o przeciwległej mentalności i duszy rosyjskiej a ukraińskiej?! I czy w obliczu rewelacyj p. Gluzińskiego można jeszcze mówić o penetracji prądów zachodnio-europejskich w kulturze ukraińskiej, o braku w literaturze ukraińskiej właśnie elementów, najcharakterystyczniejszych dla literatury rosyjskiej — i o tym, czyja kultura była starsza: rosyjska czy ukraińska i czyimi sokami żywiła się kultura rosyjska, wchłaniając je i przerabiając dopiero na istotny alembik eurazyjski?! Mówi np. p. Gluziński o braku przywiązania Ukraińców do własnego ludu: a na jakich że to podstawach powstało narodowe odrodzenie Ukraińców, począwszy od literackiego? Na jakich to pierwiastkach po dzień dzisiejszy opiera się muzyka, pieśń, malarstwo, cała duchowa twórczość ukraińska? Skąd wreszcie siła polityczna i siła gospodarcza Ukraińców, jeśli nie z najściślejszego zespolenia się inteligencji, wszystkich stronnictw politycznych i całej elity intelektualnej ze swym ludem?! „Przewaga żądzy niszczenia nad pragnieniem tworzenia” — jaki nonsens w obliczu ukraińskiego stanu posiadania, wytworzonego przez bezustanną, mrówczą, organiczną pracę jednostek, organizacyj i całego narodu! Jeśli nie ma „pragnienia tworzenia” — to poco cały krzyk o „niebezpieczeństwie ukraińskim”?! „Azjatycka chytrość i posługiwanie się podstępem w działaniu politycznym” — tu już żal nam bardzo, że *nie* posiadamy, niestety, tych cech, o które nas p. Gluziński w szczodrości swej pomawia. Jaka szkoda — może przydałyby się niekiedy! A co do „zamiłowania do akcji nielegalnej i terorystycznej” i „niechęci do praworządności”, to wraz z powyższą „żądzą niszczenia” — jak p. Gluziński wyjaśni nam upadek wpływów OUN w masach ukraińskich ? Pacyfikacja, represje administracyjne i sądowe? Czy naprawdę? Czy może właśnie cechy psychologiczne, wręcz odwrotne niż te, o których mówi p. Gluziński?! Przecież jest rzeczą wiadomą, że akcja podpaleń OUN latem 1930 r. dlatego się załamała, że chłop ukraiński nie mógł spokojnie patrzeć, jak „chleb się pali“ — chociaż byłby to nie jego chleb, lecz sąsiada! Jest rzeczą wiadomą, że wszystkie procesy OUN z tysiącami stron zeznań oskarżonych i świadków — to w pierwszym rzędzie wynik niechęci Ukraińców do konspiracji i ich nieumiejętności konspirowania. I niekiedy tragedią chłopa ukraińskiego jest właśnie jego zbytnie przywiązanie do pojęcia prawa i prawowości: niejednokrotnie „nowoczesne” pojęcia instytucyj tych (wyrażające się naprzykład w projektach *odebrania* chłopu kupionej już przez niego i zapłaconej ziemi, względnie zakazania mu uczciwego kupna działki sąsiedzkiej) są tak dalekie od jego staromodnych pojęć, że załamuje się cały jego świat etyczny. I tylko wtedy rodzi się na gruncie ukraińskim bolszewizm — tak obcy dla tego gruntu.

„Ideologia ukraińskiego ruchu w interpretacji Ukraińców wschodnio-małopolskich — powtarzam — nie da się nigdy pogodzić z polską racją stanu. Ideologia prof. Hruszewskiego a najistotniejsze interesy Polski — to ogień i woda. Nie mówię tu nic nowego...” Istotnie, nie ma w tym nic nowego. Słyszeliśmy to już dawno-dawno od Leszka Borkowskiego: „nie ma Rusi, jest tylko Polska i Moskwa”. Tylko poprzednicy Tadeusza Gluzińskiego byli o tyle ostrożniejsi i sprytniejsi, że nie wdawali się w analizę obconarodowych ideologij i w ten sposób — nie kompromitowali się. Jeśli istnieje bowiem jakakolwiek styczność między polską racją stanu a ideologią ukraińską, *to właśnie w elemencie wszechukraińskości tej ostatniej, w elemencie poczucia wspólnoty narodowej Ukraińców, którzy są obywatelami Państwa Polskiego, z Ukraińcami poza kordonem ryskim.* I jeśli polska racja stanu ma komu spośród naukowców niepolskich co do zawdzięczenia, korzystając z jego tez naukowych, to w pierwszym rzędzie temu uczonemu ukraińskiemu, który, opierając

się na dotychczasowej historiografii (dla T. Gluzińskiego nieistniejącej) usystematyzował fakty historyczne i jako niezbite prawdy naukowe, przez historię i życie współczesne udowodnione, podał: *że Wschód Europy nie tylko z Rosji się składa i że „ogień i woda" — to imperializm wszechrosyjski a odrębność narodowo-polityczna ludów przez Rosję ujarzmionych.* I jeśli istnieje pomiędzy jakąś ideologią a polską racją stanu taka przepaść, jak pomiędzy ogniem i wodą — to „ideologią" tą są wskazania polityczne Tadeuszów Gluzińskich. Wskazania, oparte na fałszach, na bredniach, na nienawiści, na apoteozie najkardynalniejszych błędów starej przedrozbiorowej Polski szlacheckiej, na wywoływaniu widm starej przeszłości, przez ówczesnych Tadeuszów Gluzińskich zrodzonych.

# VARIA

## Wciąż państwo „narodowe"

Na wszystkie bolączki polskiej rzeczywistości politycznej endecja stale ma jedno uniwersalne lekarstwo: wprowadzenie w Polsce ustroju państwa narodowego, mimo że etnograficznie nie jest ona jedno-narodowa. Pod tym względem 18 lat niepodległości niczego endecji nie nauczyły... Odbyta ostatnio w Warszawie sesja Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego zakończyła się też tradycyjnie uchwaleniem rezolucji o państwie narodowym, którą „Warszawski Dziennik Narodowy" usiłuje w ten sposób uzasadnić:

„Stronnictwo Narodowe zawsze stało na tym stanowisku, że wzmocnienie podstaw bytu narodowego oraz zdobycie dla Polski silnej pozycji w świecie łączy się ściśle ze sprawą ujęcia przez *zwarty, zorganizowany naród* losów państwa w swoje ręce. Każdy inny ustrój *niż ustrój państwa narodowego, nie może dać Polsce dostatecznych warunków* do spełnienia zadań, jakie postawiły przed nią jej położenie geograficzne i rozwój historyczny narodu".

A więc dopiero ustrój państwa narodowego ma umożliwić narodowi polskiemu „ujęcie losów państwa w swoje ręce". Jeśli się zastanowimy nad tą argumentacją, dojdziemy do niebywałego wniosku, że obecnie, gdy jeszcze nie ma w Polsce ustroju „narodowego" — losy państwa nie znajdują się jeszcze w ręku narodu polskiego, stanowiącego większość w państwie i organicznie z nim związanego. Wątpimy jednak, czyby nawet na glebie endeckiego kompleksu „pomniejszycielstwa" mogły się zrodzić takie kwiatki. Dlaczego więc organy Stronnictwa Narodowego trudzą się wyważaniem otwartych drzwi?

Odpowiedź jest prosta. Tu nie tyle chodzi o cel pozytywny, który przecież jest osiągnięty, ile o negatywną tendencję pozbawienia lub wydatnego ograniczenia praw mniejszości narodowych, stanowiących w Polsce znaczny odsetek ludności. Bardzo pięknie, ale przecież „narodowcy" jednocześnie mówią o „zdobyciu dla Polski silnej pozycji w świecie", a warunkiem tego musi być silna spoistość wewnętrzna ogółu ludności w państwie i spotęgowanie tendencyj dośrodkowych mniejszości narodowych. Czyż jednak propagowana przez endecję droga ograniczeń i ucisku doprowadzi do tego celu?

*A. L.*

## „O polskość Małopolski Wschodniej"

Jak silnie jeszcze w kołach narodowo-demokratycznych pokutuje uczucie swego rodzaju politycznej „Minderwertigkeit" w stosunku do zamieszkujących Polskę narodowości, w szczególności zaś Ukraińców, świadczy artykuł p. *Zygmunta Łempickiego*, który pod powyższym tytułem ukazał się w „Kurierze Warszawskim".

Przede wszystkim autor „tradycyjnie" szuka źródła ukraińskiego zagadnienia narodowego w... intrygach politycznych monarchii Habsburgów: „Problemat ukraiński... został rozbudzony i rozdmuchany przez rządy austriackie, które, już w agonii monarchii, popierały jeszcze koncepcję jakiegoś samodzielnego zachodnio - ukraińskiego państewka". Autor podnosi, że w czasach przedwojennych ruch ukraiński napotykał na silną reakcję ze strony społeczeństwa polskiego „zorganizowanego w kadrach ówczesnego stronnictwa demokratyczno-narodowego".

Inaczej ułożyły się stosunki po przewrocie majowym. Wysunięto wtedy ideologię państwową i koncepcję odżycia wielkiej, sprzymierzonej z Polską, Ukrainy. Obrońców polskości w Małopolsce Wsch. poczęto określać, jako racjonalistów, nie rozumiejących polskiej racji stanu w szerszej płaszczyźnie. Do tego w Małopolsce Wsch. poczęli przeważać urzędnicy z innych części Polski, którym z natury rzeczy obce było zrozumienie dla lokalnej walki o polskość i, którzy skorzy byli patrzeć na sprawy tutejsze właśnie z ogólno-państwowego punktu widzenia.

P. Łempicki czuje się tym stanem rzeczy przerażony, nie szczędzi też słów na jego najostrzejsze potępienie: „...wyżej scharakteryzowana orientacja polityki, choć wychodzącej z założeń tzw. ideologii państwowej, była także i z punktu widzenia właśnie państwowego — nie tylko narodowego — niebezpieczna i zgubna (?! — A. L.).

Cóż więc zaleca „narodowy" autor? P. Łempicki odpowiada krótko i zwięźle: „Zagadnienie całe redukuje się do postulatu, aby nie stawiać wreszcie społeczeństwu polskiemu na terenie Małopolski Wsch. trudności w organizowaniu się i obrony polskości na tych ziemiach".

Otóż to właśnie! U narodowych demokratów całe wielkie zagadnienie organicznego związania narodowości z państwem redukuje się do... obrony polskości, jakby to Polacy byli w Polsce mniejszością, zagrożoną przez innych. To nie wystarczy.

*A. L.*

## Z prasy polskiej

**Czkawka kijowska organu „narodowego".** „Warszawski Dziennik Narodowy" (10.V) w art. „O przebiegu wyprawy kijowskiej" omawia książkę gen. Kutrzeby o tej wyprawie.

Cel tej wyprawy — rozbicie armii rosyjskiej operującej na Ukrainie i sformowanie przy udziale wojsk polskich armii ukraińskiej — „W. D. N." nazywa „nieżyciowym i fantastycznym rozumowaniem".

Jeszcze soczyściej mówi organ endecki o innym celu tej wyprawy, mianowicie — stworzeniu niepodległej Ukrainy:

„Że był to cel politycznie dla Polski szkodliwy, bo Ukraina, gdyby zdołała powstać, byłaby gorszym naszym wrogiem i pewniejszym sojusznikiem Niemiec, niż sama Rosja — jest to już wyjaśnione od dawna".

Istotnie! Po co się głowić, skoro już R. Dmowski powiedział w swoim czasie, że niepodległa Ukraina, gdyby powstała, by-

łaby „międzynarodowym domem publicznym”. Endecy zaś wolą podobne instytucje w stylu czysto rosyjskim — z bałałajką i z czastuszkami, zawsze to bliższe..,

**O zrozumienie roli.** „Wołyń” (Nr. 18) w art. „Musimy zrozumieć swoje role” pisze m. inn.

„Dziś trzeba, aby element polski na Kresach zasobny był w najwyższe wartości kultury materialnej i kultury duchowej. Musi być zasobny w tę siłę promieniowania, w tę siłę przewodzenia, świecenia przykładem — *nie tylko w spełnianiu obowiązku, ale w poświęceniu się*”.

Nie wszyscy jednak zdają sobie z tego sprawę.

„Tymczasem są grupy społeczene, są jednostki, dla których Wołyń wydaje się jak dzikie pola, i którym zdaje się, że Państwu Polskiemu czynią już wielką łaskę samym tym faktem, że żyją, że więcej żadnych wysików czynić nie należy, bo przecie znajdzie się zawsze ktoś, kto za nich wszystko odrobi”.

---

## Przegląd prasy ukraińskiej

**70-lecie „Proswity”.** W prasie ukraińskiej ukazała się odezwa przedstawicieli ukraińskich instytucyj w sprawie uroczystego obchodu 70-lecia założenia towarzystwa oświatowego „Proswita”.

„Uznając się za dzieci duchownych „Proswity”, postanawiamy uroczyście i dostojnie odświętować 70-lecie istnienia i pracy naszej drogiej matki i ogłaszamy jubileusz „Proswity” za uroczystość całego narodu ukraińskiego, a cały 1938 rok — za rok „Proswity”, rok, który powinien nas podnieść na duchu i sile, stać się przełomowym w dalszej naszej pracy. Jako symbol dotychczasowego kierownictwa, jako znamię na szlaku przyszłym — wręczamy w tym roku „Proswicie” na Zjeździe Ogólnonarodowym sztandar”.

„My, którzy mamy szczęście żyć w tym roku, tworzymy Fundusz Kultury Narodowej „Proswity”. Zapowiadamy Kongres, który da przegląd naszych dotychczasowych zdobyczy narodowych oraz nakreśli drogi do dalszej pracy. Nawołujemy całe zorganizowane społeczeństwo, wszystkie Ukrainki i Ukraińców, gdzieby oni nie przebywali, wraz z nami godnie spełnić swój obowiązek narodowy, — szczerze zjednoczyć się. W 1938 r. wszyscy będziemy obchodzić uroczystość.“

Odezwę tę podpisało przeszło 200 przedstawicieli różnych organizacyj ukraińskich na czele z komitetem honorowym. Charakterystyczny jest skład komitetu honorowego: prof. D. Antonowicz, dyrektor Muzeum walki wyzwoleńczej Ukrainy w Pradze, ks. Augustyn Wołoszyn, wódz duchowy i senior ruchu ukraińskiego na Zakarpaciu, prof. I. Horbaczewski, rektor Uniw. Ukraińskiego w Pradze, I. Hromnicki, honorowy członek T-wa Nauk. im. Szewczenki we Lwowie, Olga Kobylańska, literatka z Bukowiny, dr K. Lewicki, senior parlamentarzystów ukraińskich, prof. A. Łotocki,dyrektor Ukr. Instytutu Nauk. w Warszawie, zasłużony działacz oświatowy na Ukrainie, prof. St. Smal-Stocki, zasłużony działacz oświatowy na Bukowinie, obecnie przebywający w Pradze, ks. szambelan M. Cegelski, honorowy członek „Proswity”.

Inicjatywa obchodu jubileuszowego „Proswity” wyszła z grona seniorów — ks. M. Cegelskiego, dra A. Horbaczewskiego, I. Hromnickiego i dra K. Lewickiego. Dn. 22.IV. b. r. odbyła się w „Proswicie” lwowskiej poświęcona tej sprawie pierwsza narada, której błogosławieństwa udzielił przewielebny Metropolita Ziemi Halickiej, ks. Andrzej Szeptycki.

**„Nędza materialna czy duchowa”.** „Ukraiński Wisty” (Nr. 100) w artykule pod powyższym tytułem poruszają bardzo aktualny i drażliwy temat.

„O czym by się u nas nie mówiło, czego by się nie planowało, wszystko kończy się smutnym refrenem: „wobec kryzysu, nędzy, braku pieniędzy, nic zrobić nie można”.

Autor, ukryty pod inicjałami O. B., konstatuje zupełny niemal zanik działalności wydawniczej T-wa Naukowego im. Szewczenki. Otrzymuje ono 1 tys. złotych subwencji rządowej. Ale starcza to jedynie na administrację. Zwykle się mówi, że przed wojną T-wo to otrzymywało duże subwencje rządowe, samorządowe i prywatne. Mogło więc rozwijać swą działalność. Dziś nie może tego czynić z braku funduszów. Autor zwraca uwagę na porządki pod tym względem u innych narodów.

„Czy istotnie inne narody tworzyły kulturę tylko na podstawie subwencyj państwowych? Czy kilkumilionowy naród czeski nie budował teatrów, nie rozwijał nauki i kultury bez pomocy Austrii? Czy nie możemy wykrzesać z energii narodowej nawet takiej iskry, która zapaliłaby nas chociażby do takiego drobnego czynu, jak pojechanie do Dawidgródka, gdzie wykopano trumny naszych kniaziów?”.

Autor nazywa to „zubożeniem duszy“. Należy więc przede wszystkim:

„Budzić pogardę do wegetacji mieszczucha, który ciekawi się tylko swoim żołądkiem, posadą, wianem i plotkami kawiarnianymi”.

**Opieka nad młodzieżą na emigracji.** „Tryzub” (2.V) zamieszcza garść danych o opiece nad młodzieżą emigracji ukraińskiej. W tym kierunku działają dwie organizacje: „*Ukraińska szkoła na Emigracji*” przy Ukr. Komitecie Centralnym w Warszawie oraz „T-wo pomocy ukraińskim studentom wyszych uczelni m. Warszawy”. Pierwsza organizacja powstała w październiku 1935 r., druga wcześniej, bo w październiku 1928 r. Obydwie są stowarzyszeniami rejestrowanymi.

Emigracyjna „Ridna Szkoła” w Warszawie liczy zaledwie 95 członków, wpłacających co miesiąc 1 zł. składki członkowskiej, ponadto korzysta z pomocy U. K. C. Utrzymuje ona schronisko dla dzieci w Przemyślu, dwie szkoły typu powszechnego — w Warszawie i Kaliszu oraz kilka ogródków dziecięcych w większych skupieniach emigracji ukraińskiej w Polsce. Według obliczeń emigracyjnej „R. Szk.” 3.800 dzieci emigrantów ukraińskich oczekuje pomocy tego T-wa, w tej liczbie 116 sierot. Trzeba zorganizować kilkadziesiąt ogródków dziecięcych. Tymczasem możliwości finansowe emigracyjnej „Ridnej Szkoły” są minimalne, gdyż to stowarzyszenie utrzymuje zaledwie 5 sierot w Przemyślu, płacąc za ich utrzymanie tylko po 20 zł.. miesięcznie. Zarząd stowarzyszenia, w składzie: dr A. Łukaszewicz, dr P. Szkurat, kapit. P. Denysenko, inż. H. Marczenko oraz inż. P. Sikora, czyni nadzwyczajne wysiłki, aby działalność stowarzyszenia utrwalić i rozszerzyć. Na przeszkodzie stoi ciężki stan materialny emigrantów ukraińskich, których bardzo dotknęło długotrwałe bezrobocie. Pomimo to akcja emigracyjnej „R. Szk.” znajduje w społeczeństwie ukraińskim coraz większy oddźwięk.

Stowarzyszenie pomocy studentom ukraińskim, przebywającym na studiach w Warszawie, jako starsze, może się wykazać większym dorobkiem. Założyło ono „Dom studencki” — internat na 20 osób, stale przepełniony, gdyż potrzebujących studentów jest coraz więcej. Utrzymanie tego internatu kosztuje rocznie około 4 tys. złotych. Ponadto stowarzyszenie w miarę możności udziela studentom ukraińskim zapomóg pieniężnych, pożyczek, opłaca czesne, a nawet udziela pomocy żywnościowej. W czasie od 1.IV. 1936 r. do 31.III. 1937 r. stowarzyszenie udzieliło zapomóg pieniężnych na 1.562 zł., pożyczek — 1.308 zł., stypendiów — 390 zł., na utrzymanie internatu wraz z dożywianiem wydano 4.276 zł. W latach poprzednich pomoc udzielana przez stowarzyszenie studentom ukraińskim była jeszcze wydajniejsza.

Stowarzyszenie pragnie zwiększyć liczbę członków celem utrzymania i rozszerzenia akcji pomocy ukr. młodzieży akade-

mickiej. W tym też celu opracowywany jest projekt nabycia własnego „Domu studenckiego” w Warszawie.

Inicjatorem tego stowarzyszenia i jego wytrwałym kierownikiem jest prof. Uniwersytetu J. P., dr Roman Smal-Stocki. Jego energii zawdzięcza stowarzyszenie swój rozwój. Do Zarządu stowarzyszenia należą: M. Korduba, prof. Uniwersytetu J. P., dr L. Czykałenko, inż. J. Tanciura, inż. W. Szewczenko, kapt. J. Lipowiecki oraz znany artysta - grafik P. Chołodnyj, asystent Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

**Jeszcze o procesie czerniowieckim.** „Diło” (7.V.) zamieszcza na naczelnym miejscu korespondencję z Czerniowiec („Jeszcze z powodu gwizdu i wyroku zasądzającego“), poświęconą procesowi czerniowieckiemu, o którym już donosiliśmy.

„Proces czerniowiecki przypomina nieco podobne procesy w Galicji”.

„Czy możemy my, Bukowińczycy, pozwolić sobie na taką stratę ludzkich sił albo tłumaczyć ją podobnymi wydarzeniami w Ziemi Halickiej, pozostawiając na uboczu fakt, że i halickie społeczeństwo z tymi wydarzeniami nie solidaryzowało się oraz wszczęło alarm z powodu samoniszczenia się młodzieży. Odmienne warunki, niepomiernie mniejsze źródło „świeżych sił”, strata przedwojennego „małego dorobku“, brak dopływu inteligenckich sił, wreszcie właściwa bukowińczykom apatia — na to nie pozwalają. Gdyby ktoś spośród bukowińczyków cieszył się z „pierwszego naszego procesu politycznego” na Bukowinie, ten z pewnością wie, że taki proces, to po prostu paraliż zorganizowanego życia społecznego”.

**„Oświata dla kobiety - wieśniaczki!”** Pod tym hasłem odbędzie się w dniach 9 — 14 b. m. publiczna zbiórka na terenie województwa Lwowskiego i Stanisławowskiego, a w dniach 11 — 15 maja — na terenie województwa Tarnopolskiego na rzecz ukraińskiego centralnego t-wa kobiecego „Sojuz Ukrainok” we Lwowie. Jest to pierwsza tego rodzaju zbiórka tego T-wa. Zarząd główny T-wa „Sojuz Ukrainek” ogłosił w prasie ukraińskiej wezwanie do społeczeństwa o poparcie zbiórki.

**„Budiwnyczyj Cerkwy”.** Ukraiński miesięcznik ewangeliczny w Krzemieńcu na Wołyniu. Wydawcą i redaktorem czasopisma jest niejaki D. Garasiewicz. Czasopismo utrzymane jest w duchu narodowo-ukraińskim.

# Ze świata i z kraju

### OTWARCIE X WYSTAWY UKRAIŃSKIEGO STOWARZYSZENIA ARTYSTYCZNEGO „SPOKIJ”

Dnia 9 maja b. r. w Łucku odbyło się otwarcie X wystawy Ukraińskiego Stowarzyszenia Artystycznego „Spokij”. Wystawa mieści się w sali Gimnazjum Ukraińskiego. Przed otwarciem wystawy wygłosił krótkie przemówienie do licznie zebranego społeczeństwa łuckiego dyrektor Gimnazjum Ukraińskiego p. Biłecki, podkreślając znaczenie Stowarzyszenia dla rozwoju sztuki na Wołyniu. Otwarcia wystawy dokonał Starosta Powiatowy w Łucku, p. Kościołek. Tegoroczna wystawa jest już drugą wystawą Stowarzyszenia „Spokij” na Wołyniu. Jest znacznie większa od poprzedniej i w pracach jej uczestników widoczny jest znaczny postęp.

### VI ZJAZD LEKARZY I PRZYRODNIKÓW UKRAIŃSKICH

W dn. 16 — 17. V. b. r. odbędzie się we Lwowie VI z kolei Zjazd lekarzy i przyrodników ukraińskich. Program Zjazdu przewiduje wygłoszenie szeregu referatów naukowych. Posiedzenia Zjazdu odbywać się będą w salach T-wa Naukowego im. T. Szewczenki. Program Zjazdu przewiduje również zebranie towarzystkie oraz bankiet w salach „Ukraińskiej Besidy”. Informacyj w sprawie Zjazdu udziela Sekretariat Komitetu organizacyjnego: Lwów, Czarneckiego 24. Muzeum przyrodnicze T-wa Naukowego im. Szewczenki.

### OBCHÓD KU CZCI BOGARODZICY.

Dn. 9 maja b. r. odbędzie się we Lwowie obchód ku czci Matki Boskiej, organizowany przez lwowskie T-wo Ochronki Ukraińskiej. Protektorat nad tym obchodem objął ks. Metropolita A. Szeptycki oraz dwaj biskupi — sufragani: ks. dr Iwan Buczko i ks. dr Nikita Budka. Okolicznościowa akademia odbędzie się w sali Wielkiego Teatru o godz. 12.

### 15-LECIE AKADEMII PODEBRADZKIEJ.

Dn. 16 maja b. r. mija 15 lat od dnia założenia Ukraińskiej Akademii Gospodarczej w Podebradach (Czechosłowacja). W murach tej uczelni ukraińskiej otrzymało wykształcenie młode pokolenie Ukraińców, które w 1917 — 21 latach na wezwanie Symona Petlury chwyciło za broń, by bronić niepodległości Ukrainy, z bronią też w ręku, zdziesiątkowane przez wroga sowiecko-moskiewskiego opuściło granice swej ojczyzny i stało się emigracją polityczną. Własnymi siłami naukowymi, a przy pomocy finansowej Czechosłowacji emigranci ukraińscy założyli swą uczelnię w murach starego zamku Podebradzkiego pod Pragą, nadając jej tradycyjne ukraińskie miano Akademii.

Akademia obecnie została zwinięta. Personel naukowy tej uczelni stworzył Ukraiński Techniczno - Naukowy Instytut nauczania zaocznego. W ten sposób główne kadry naukowe Akademii wraz z doskonałymi zbiorami i biblioteką zostały utrzymane i kontynuują pracę naukowo - doświadczalną.

Zarząd Ukr. T.-N. Instytutu w Podebradach wydał do b. wychowanków Akademii, licznych zastępów inżynierów ukraińskich rozsianych po całym świecie oraz do społeczeństwa odezwę godnego odświętowania 15-lecia założenia Ukr. Akademii Gospodarczej w Podebradach — pięknego historycznego dzieła, dowodu żywotności emigracji ukraińskiej.

Nadmienić tu wypada, że historią Akademii Podebradzkiej chlubi się całe społeczeństwo ukraińskie.

### PARAFIA UKRAIŃSKA W PARYŻU.

„Tryzub“ sygnalizuje o rozwoju ukraińskiej parafii prawosławnej w Paryżu. Dzięki ofiarności parafian restauracja cerkwi ukraińskiej i urządzenie wnętrza szybko posuwa się naprzód. Daje się zauważyć silne ożywienie życia parafialnego. Proboszczem jest znany w kołach ukraińskich b. kapelan Wojsk UNR., ks. dr Bryndzan.

### W SZANGHAJU.

Jak komunikuje „Tryzub” (2.V) „Hromada Ukraińska” w Szanghaju (Chiny) w ciągu ubiegłego roku odbyła 25 posiedzeń Zarządu, urządziła 5 akademij, 18 referatów publicznych, 4 zebrania młodzieży, 10 dla dzieci, 20 wieczornic, bal maskowy oraz szereg przedstawień amatorskich. Kolonia ukraińska szczególnie uroczyście obchodzi rok rocznie rocznicę Szewczenkowską oraz rocznicę zgonu Symona Peltury. „Hromada” utrzymuje stałą łączność z ukraińskim centrum emigracyjnym w Euro-

pie, ulegając całkowicie jego dyrektywom. Członkowie kolonii ukraińskiej w Szanghaju urządzają od czasu do czasu zbiórki na cele Ukraińskiej Biblioteki Narodowej im. Symona Petlury w Paryżu, złożonej dla upamiętnienia tragicznej śmierci w stolicy Francji Wodza narodu ukraińskiego i Naczelnika niepodległej Ukrainy.

### UKRAIŃCY NA WYSTAWIE W NEAPOLU.

Młodzież włoska corocznie urządza na Wielkanoc w Neapolu wystawę ilustrującą zdobycze w dziedzinie kultury i sztuki. Do udziału w wystawie zapraszani są i cudzoziemcy. W tegorocznej wystawie, której otwarcie nastąpiło dn. 4.IV, wzięli udział i Ukraińcy. Wystawiono prace H. Mazepy i M. Michalewicza. Reprezentowana była również prasa ukraińska.

„Żaden cudzoziemski oddział nie miał tak różnorodnej i dobrej prasy, co my", pisze o tym sprawozdawca czerniowieckiego „Czasu", (23.IV).

### ZJAZD MUZEALNY.

W dniach 16 — 17. V. b. r. odbędzie się w Przemyślu Zjazd przedstawicieli muzeów ukraińskich. Protektorat nad Zjazdem objęli ks. biskupi gr.-kat. Josafat Kocyłowski z Przemyśla oraz Grzegorz Chomyszyn ze Stanisławowa. Referaty wygłoszą prof. dr I. Święcicki, dr J. Pasternak, dr I. Krypiakiewicz, dr W. Szczurat, ks. R. Łukan, dr E. Hrycak i prof. B. Zahajkiewicz.

### POWIEŚĆ NIEMIECKA O WALCE UKAIŃSKIEJ.

Agencja prasowa „Ofinor" (Nr. 101) podaje, że ukazała się w Berlinie powieść Henryka Koitz'a p. t. „*Stilles Licht — Gelibtes Land*" — „Cichy świecie, kraju miły". Treścią powieści autora niemieckiego jest walka Ukraińców o niepodległość. Agencja „Ofinor" ocenia utwór jak najlepiej. Osobliwością powieści jest, że występują w niej osoby o głośnych nazwiskach historycznych z okresu walki Ukraińców o swą państwowość. Jedynie główna osoba — Symon Petlura — występuje jako Symon Bezruczko.

Prasi „Ukrainśkyj Tyżden" (10.V) poświęca dłuższą recenzję wymienionej książce Koitz'a.

„Autor znakomicie zna faktyczny przebieg wydarzeń ówczesnych".

„W ogóle tło doby, koloryt wydarzeń, są uchwycone artystycznie, a jak na obcego — dobrze. Co najciekawsze — bez subiektywizmu narodowego samego autora".

„Autor dobrze ocenia okupacyjny charakter wojska niemieckiego podówczas na Ukrainie oraz antyukraiński kierunek polityki reżymu hetmańskiego".

# Na marginesie

Znajomi się dziwią: „Dlaczego Pan tak uważnie czytuje „*Myśl Narodową*"? Przecież nic ciekawego Pan tam nie znajdzie: pismo nudne, zacietrzewione, wąskie, o krótkim, sklerotycznym oddechu" i t. d.

Nigdy się z tym nie mogę pogodzić. I to z wielu względów...

Oto jaskrawy przykład, co może dać uważne czytanie tego pisma:

> ...Natomiast dopatrywano się bizantynizmu tam, gdzie go nie było, (sic!), mianowicie we wschodniej Słowiańszczyźnie. Z Cerkwi, „Kijowa i wszystkiej Rusi" (sic!) wyrugowano wcześnie wpływy bizantyńskie, a wyrugowano je bezprzykładnym nieuctwem (sic!). Ruś popadła w zależność od cywilizacji turańskiej (sic!). Znać ją już w najdawniejszych dziejach Nowogrodu W. i w „Ruskiej Prawdzie" (sic!). Chazarowie, Pieczyngowie, Połowcy sprzęgli się z Rusią wielostronnie i Ruś z nimi (małżeństwa mieszane były pospolite) tak dalece, iż już w XII w. znać pierwiastki jakiejś kultury mongolsko-słowiańskiej, podczas gdy o bizantyńskich wpływach głucho. A w r. 1224 Ruś sama sprowokowała (sic!!!) wielki najazd Mongołów „Niebieskich", wyprawiając się aż na Kałkę w obronie Połowców (sic!!).
>
> („Myśl Narodowa" Nr. 17, str. 260, art. p. F. Konecznego p. t. „*Cywilizacja bizantyńska*").

Przytoczyliśmy cały ustęp, krótko i węzłowato ujmujący dzieje Rusi - Ukrainy od w. IX do XIII. Swego rodzaju — szczyt lakoniczności! A więc każde słowo na wagę złota. Więcej — na wagę pereł!

Co się zaś tyczy „sprowokowania" przez Ruś wyprawy Batyja na Europę (plan tej wyprawy w ciągu *kilku lat* drobiazgowo opracował *Jurt-dżi*, czyli mongolski Sztab Generalny) to odkrycie czy raczej *wynalazek* p. Feliksa Koniecznego należy uważać za niesłychaną sensację naukową.

Radzimy p. F. K. jak najprędzej go opatentować! *Laik.*





WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakl. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*